Nr. 285. Lwów — Piątek dnia 12 Grudnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Aleksandra Ż. Paramona
Jutro: św. Łucyi i Ottylii Jędrzeja Ap.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 7 m. 48
Zachód „ 3 m. 59
Długość dnia godzin 8 minut 11
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Przyczynek do rozpraw o szkole.

Coraz częściej powstają u nas publiczne rozprawy o systemie nauczania w szkołach średnich, jeszcze częściej mówi się o nim w kółkach prywatnych. Można powiedzieć, że myśl naszego ogółu nie rozstaje się z tym przedmiotem. Z jakiegokolwiek powodu wybuchnie taka rozprawa: czy wskutek skargi na tak zwane „przeciążenie" uczni, czy przy sposobności jakiejś demonstracyjki studenckiej, czy — jak teraz — z powodu zagadnienia, jaka nauka lepsza: jednorazowa, albo dwurazowa: — zawsze w toku rozpraw padnie dużo uwag, z których wynika, że ogół nie jest zadowolony z całego systemu nauczania w szkołach średnich, ale nie wie, jak go ulepszyć. Nietylko my jesteśmy w takim kłopocie. Kwestya naprawy systemu nauczania stoi na porządku spraw bardzo ważnych w Anglii, we Francyi, w Niemczech i w Rosyi. Wszędzie spostrzeżono, że system szkolny wymaga jakichś rozległych zmian, jakichś gruntownych przeistoczeń, ale jakich mianowicie, o tem zdania ciągle są podzielone. Panuje powszechna zgoda na to, że warunki współczesnego życia — bardzo trudne i skomplikowane — wymagają od szkoły, aby przygotowywała młodzież do jędrnej a uczciwej walki o byt, więc że powinna wyrabiać w niej samodzielność myślenia, silną wolę i energię, lecz jaki obmyśleć system, któryby spełniał to zadanie, na to nikt dotąd nie dał odpowiedzi. W Anglii zrobiono pierwszy a duży krok ku upaństwowieniu nauki, aby przez nią przedewszystkiem wyrabiać w młodzieży silne poczucie narodowe, które się rozluźnia wskutek religijnej żarliwości nader licznych sekt i wskutek patryotyzmów kolonialnych. Tam więc reforma szkolna zrodziła się z tak zwanej imperyalistycznej, panbrytańskiej idei. We Francyi postawiono przed sobą cele wyłącznie społeczne, mianowicie za pomocą odpowiedniego wychowania młodzieży zamierzono zapobiedz zbytkowi, zniewieściałości, zamiłowaniu w łatwem życiu i w następstwie tego wszystkiego — zastojowi w przyroście ludności. Rosya znowu inne ma cele; tam od lat trzech bez przerwy naradzają się ministeryalne komisye nad takiem urządzeniem szkół, aby one zachęcały młodzież do rzetelnej nauki, a odciągały ją od antispołecznych dążności. Każdy z tych celów może być naszym tylko do pewnego stopnia, bo u nas te zboczenia, które w tamtych krajach przybrały ogromne rozmiary, nie stanowią znamiennego rysu naszej młodzieży. Jej głównie nie dostaje woli, wytrwałości i samodzielnego myślenia. Tych braków nie usunie żaden system, nie powiększy ich „przeciążenie" uczni lekcyami, nie zmniejszy dwurazowa, albo jednorazowa nauka, nie osłabi przewaga przedmiotów realnych nad klasycznymi. Tylko rozumna pedagogia może je wykorzenić. To, co powiedział znakomity angielski znawca zadań szkolnych kardynał Maning, że „każdy system nauczania jest dobry, gdy się ma dobrych nauczycieli", w zupełności może być odpowiedzią na wszystkie zarzuty, jakie czynimy naszym szkołom. W tym roku na wiosnę wypracowano we Francyi reformę szkolnictwa przy udziale najznakomitszych w kraju powag naukowych, oraz przedstawicieli rolnictwa, przemysłu i handlu, a kiedy ogłoszono ją, rzekł znany w świecie pedagog Dugard, że ona na nic się nie zda, bo układając ją, zapomniano o sposobach wytworzenia odpowiednich sił nauczycielskich. Rzekł on w swej znakomitej książce „De la formation des maîtres": „L'âme de l'education c'est le professeur et c'est par lui qu'il faut agir, si l'on veut la renouveler." (Duszą wychowania jest nauczyciel, więc też na niego trzeba działać, jeżeli się chce zmienić system wychowawczy).

Tak jest! Dobrą szkołę tworzy dobry nauczyciel. Niechże jednak nikt nie pomyśli, że zamierzamy czynić zarzuty naszym profesorom gimnazyalnym. Owszem, wiemy, że oni są zapracowani i że ich praca jest pełna poświęcenia. Utrzymujemy jednak, że oni po prostu nie mogą być pedagogami; mogą tylko wykładać przedmioty i pytać uczni na wyrywki, mogą dorywczo karcić wybryki, a zachęcać do pięknych czynów, lecz nie są w stanie wyrabiać charakterów, to znaczy wychowywać. Dużo się mówi o wspólnem zadaniu szkoły i rodziny, a więc o tem, że między niemi powinna być ścisła łączność i zgoda, ale jak je stworzyć i na czem oprzeć, o tem wcale się nie mówi, jak żeby to była rzecz powszechnie znana.

A tymczasem ona bynajmniej nie jest znana. Dzisiejszy nauczyciel ma zadanie o wiele trudniejsze, niż dawniej, kiedy młodzież szkolna pochodziła przeważnie z jednej warstwy społecznej. W owe dawne czasy uczeń mógł jeszcze nic nie umieć, ale już dziedzicznie miał mózg przygotowany do przyjęcia oderwanych pojęć, nietylko był synem, wnukiem i prawnukiem osób, które gimnastykowały swój umysł w kierunku choć trochę naukowym, ale nadto, zanim wszedł do szkoły, już się w domu nasłuchał dużo, już z niego wyniósł mnóstwo pojęć o rzeczach, których w szkole będzie się uczył, ma więc pewne naukowe przygotowanie i jakieś etyczne pojęcia. Dziś jest inaczej. Stopień wyrobienia mózgów uczni jest w jednej klasie tak różny, jak różne są warstwy, z których ci uczniowie pochodzą. Synowie kmieci mają nawet słowniki wyrazów uboższe, aniżeli słowniki dzieci rodzin inteligentnych od kilku pokoleń. Synowie kmieci prędzej się nużą wykładami, aniżeli synowie dziedzicznej inteligencyi, bo nie odziedziczyli po ojcach i dziadach zdolności skupiania umysłu nad kwestyami oderwanemi. Jedynie stąd pochodzą częste teraz skargi na owo „przeciążenie", o którem dawniej wcale nie mówiono. Jest nawet różnica w rozumieniu celu nauki: syn człowieka wykształconego chce być takim rozumnym, jak ojciec, matka, krewni i znajomi, którzy ładnie mówią i o wszystkiem mają własne zdanie; syn kmiecia nie wie, komuby miał dorównać, on wie tylko, że terminowanie w szkole daje chleb.

Skoro z tak niejednolitym materyałem ma do czynienia dzisiejszy nauczyciel, to o ileż więcej, niż dawniej, musi on być przedewszystkiem pedagogiem, aby wiedział, jak traktować nietylko charakter każdego ucznia, ale i stopień jego dziedzicznych zdolności do przyjmowania naukowych pojęć. A tymczasem on wcale nie jest pedagogiem i być nim nie może.

Nie jest nim, bo nie odbywał odpowiednich studyów. Prosto z uniwersytetu przechodzi na gimnazyalną katedrę; jest wprawdzie z początku suplentem, ale to ma znaczenie tylko dla niego osobiście i dla kasy, która wypłaca mu pensyę, lecz nie dla uczni, bo dla nich on zawsze nauczycielem. Pospolicie się mówi, że praktyka wyrobi zeń pedagoga; zdolnego rzeczywiście wyrobi po latach pełnych błędów, trudów, zawodów i zniechęcenia; niezdolnego do tak specyalnej umiejętności, jak pedagogia, nie wyrobi nigdy. Ale choćby każdego wyrabiała, to czy właściwem jest postępować w tym wypadku podług francuskiego zdania *à force de forger on devient forgeron?* (gdy kto długo kuje, to w końcu zostanie kowalem). Wszakże młodzież, to nie surowe żelazo, ani węgiel, którego kowal może dużo napsuć, zanim się nauczy kowalstwa. Nie można zostawiać nauczycielowi swobody psucia żywego materyału, zanim się na nim wyrobi na pedagoga. Ale oprócz tego nauczyciel nie jest w stanie być pedagogiem, bo zadużo ma uczni.

Do rozpraw o systemie szkolnym dorzucamy ten przyczynek, uważając go za najważniejszy. Ustanie wiele skarg na system szkolny, gdy damy nauczycielom możność być nie — jak teraz — wykładaczami przedmiotów, lecz pedagogami; nawiąże się rzeczywista nić ścisłego stosunku między nimi a rodzinami, szkoła będzie uczyła i zarazem wychowywała, co o wiele ważniejsze. Nauczyciel powinien być hygienistą, a często lekarzem młodej duszy. Tych lekarzy teraz brak, więc też kiedy patrzymy na te młode dusze, nieraz strach bierze o przyszłość naszą.

Ultimatum wręczone Wenecueli.

Jednocześnie, bo mianowicie 8 b. m., ale niejednobrzmiące wystosowały ultimatum do rządu wenecuelskiego Niemcy i Anglia. Inne brzmienie tych dwóch aktów jest wskazówką, że owe państwa nie tworzą koalicyi przeciw Wenecueli, lecz działają każde wyłącznie dla siebie. Pomijając ten szczegół, mający znaczenie tylko dyplomatyczne, we wszystkiem zresztą postępują Anglia i Niemcy w porozumieniu: jednocześnie opuścili ich posłowie terytoryum wenecuelskie, obaj oddali swych obywateli pod opiekę posła Stanów Zjednoczonych, eskadry obu tych mocarstw razem się pojawiły u wybrzeży Wenecueli. Chociaż prezydent Castro, oznajmiając ludności o grożącej wojnie, zapewnił, iż się nie ugnie, lecz będzie walczył do upadłego w obronie czci i samodzielności kraju, jednakże zapewne spokornieje, gdy dwie silne eskadry wycelują swe armaty na wenecuelskie porty. Jego harda postawa jest zupełnie nieusprawiedliwiona, a całe jego postępowanie, które w końcu doprowadziło do groźnego zatargu, było raczej postępowaniem kondotiera, niż naczelnika legalnego rządu. Wynika to z oświadczeń, złożonych w angielskiej Izbie gmin przez Balfoura, a zakomunikowanych niemieckiemu parlamentowi osobnym memoryałem.

W nim powiedziano: Wenecuela z dawna daje powód do ciężkich skarg na niesprawiedliwe traktowanie obcych obywateli, oraz z powodu niewykonywania swych zobowiązań. Podczas pierwszej wojny domowej, która się skończyła w r. 1900-nym, rząd wenecuelski wymuszał na obcych obywatelach nabywanie bezwartościowej pożyczki na wojnę, nadto zaś sekwestrował ich bydło i zboże, a w końcu nawet plądrował ich domy. W ten sposób samych niemieckich obywateli przyprawił o stratę, oszacowaną przez niemieckiego posła na milion 700 tysięcy boliwarów (franków). Podczas następnej wojny domowej, ukończonej właśnie teraz, urosły te straty do trzech milionów boliwarów, a ogół niemieckich pretensyi wynosi przeszło 13 mil. boliwarów. Na liczne reklamacye obcych obywateli i przedstawicieli obcych rządów odpowiedział rząd wenecuelski, że sam przez swych urzędników oceni pretensye cudzoziemców, a wynagrodzi ich bonami długu państwowego, które jednak nie są przyjmowane nawet na giełdzie w Karakasie. Na trzykrotne przedstawienia obcych posłów prezydent Castro nie dał zadowalającej odpowiedzi, a w końcu nie chciał wchodzić w żadne rokowania. Wówczas rząd niemiecki oznajmił prezydentowi Castrze, że będzie zmuszony użyć środków przymusowych. Takież oświadczenie dały Anglia, Stany Zjednoczone, Włochy, Hiszpania i Holandya, lecz rząd wenecuelski wytrwał na swem stanowisku, niezgodnem z prawem międzynarodowem. Wprawdzie była chwila, w której sam Castro zaproponował załatwienie tej sprawy przez osobny kongres, lecz wkrótce potem cofnął tę propozycyę. Ponieważ dyplomatycznymi sposobami nie udało się nic uzyskać, przeto rząd niemiecki wystosował ultimatum, które już zostało wręczone rządowi wenecuelskiemu przez niemieckiego posła. W niem znajduje się żądanie, aby wszystkie szkody, sprawione do końca r. 1900-ego, były natychmiast wynagrodzone, a wszystkie późniejsze szkody, jako też zobowiązania rządu wenecuelskiego z powodu budowy kolei, oraz budowy rzezni w Karakasie powinny być otaksowane, poczem rząd wenecuelski wyznaczy termin wypłaty należytości, a tymczasem będzie płacił procenta. Ponieważ rząd wenecuelski nie zastosował się do tego ultimatum w naznaczonym terminie, przeto rząd niemiecki postanowił sam przeprowadzić wszystko, co potrzeba celem uzyskania swej pretensyi.

Wiec narodowy.

Dnia 7 bm. odbyło się w sali obrad lwowskiego magistratu posiedzenie członków wykonawczego komitetu wiecu narodowego.

Przedmiotem obrad było sprawozdanie z dotychczasowej działalności sekcyj, składane przez odnośnych sekretarzy. Stan tych prac przedstawia się, jak następuje:

S e k c y a o b r o n y n a r o d o w e j bądź to przygotowuje, bądź posiada już gotowe referaty informacyjne o stosunkach polskiego żywiołu w Wielkopolsce i w zaborze rosyjskim. Przygotowuje się również obszerne sprawozdanie o stanie i organizacyi emigracyi, dalej o Bukowinie i o Śląsku austryackim, o kwestyach: polsko-ruskiej i polsko-żydowskiej, jak niemniej o niemczyźnie w Galicyi. Co do Galicyi samej, sekcya zapowiada jeszcze referaty o naszych zadaniach i naszych siłach w Galicyi, o liczebnym stanie ludności polskiej w tak zwanej Galicyi wschodniej i o sprawie polskiej w Galicyi wschodniej.

Sekcya dla rozwoju wewnętrznego podzieliła swą pracę na dwa działy: szkolnictwa i usiłowań w kierunku ekonomicznym. Zwłaszcza dział pierwszy obfituje w referaty, omawiające sprawę administracyi i nauki szkolnej bardzo wyczerpująco i wszechstronnie. Między innemi zapowiada sekcya referaty o reformie Rady szkolnej, o szkołach dla mniejszości narodowych, o nauce historyi i geografii ziem polskich w szkołach średnich, o doniosłości oświaty dla celów narodowych i t. p. Skromniejszemi dotychczas są zgłoszenia referatów do kwestyj ekonomicznych. I tutaj jednak znajdują się już zapowiedzi aktualnych prac, jak np. o przemyśle galicyjskim w stosunku do zadań narodowych, o ochronie ziemi polskiej w Galicyi, o emigracyi zarobkowej i t. p.

Sekcya organizacyjna, obok pracy przygotowawczej nad odpowiedniemi referatami, zajmowała się rozpatrywaniem przydzielonego jej przez komitet wykonawczy wniosku p. Wysłoucha. Jak wiadomo, wniosek ten domagał się, ażeby komitet wykonawczy porozumiał się z przedstawicielami stronnictw narodowo-politycznych w kraju, dalej ze stowarzyszeniami i wreszcie z przedstawicielami prasy krajowej, co do wspólnych zagadnień narodowej pracy, któreby można spełniać solidarnie, wspólnemi siłami, bez względu na różnice stronnicze.

Sekcya wypracowała w tym kierunku 8 rodzaje kwestyonaryuszów, mających być rozesłanemi do stronnictw, organizacyj, stowarzyszeń i redakcyj pism z tendencyą odbycia z przedstawicielami grup powyższych konferencyi informacyjnej. Większość atoli członków komitetu oświadczyła się za tem, ażeby na razie ograniczyć się rozesłaniem kwestyonaryuszów dla zasięgnięcia opinii zapytanych stronnictw, stowarzyszeń i redakcyj, sprawę zaś decyzyi, co do ewentualnych konferencyj, odroczyć do dalszej narady.

Uchwalono w końcu przyspieszyć przygotowania materyału tak, iżby można jak najrychlej ustanowić ostateczny termin wiecu narodowego.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 11 grudnia. W dyskusyi szczegółowej nad ustawą o domokrąstwie przyjęto §. 2-gi tej ustawy w brzmieniu, proponowanem przez komisyę. Także paragraf 3-ci, dotyczący warunków pozwolenia na handel obnośny, po obszernej dyskusyi, w której kilku mówców wystąpiło za zniżeniem granicy wieku, potrzebnego dla uzyskania koncesyi na domokrąstwo, uchwalono w brzmieniu, przyjętem przez komisyę. Przy §. 4 ustęp 1 wniósł poseł Ofner, aby kilka słów opuścić. Ponieważ rezultat głosowania nad tym wnioskiem był wątpliwy, wiceprezydent Kaiser zarządził imienne głosowanie, w którem wniosek Ofnera odrzucono. §. 4 przyjęto w brzmieniu komisyi. W dyskusyi nad §. 5 o wypełnianiu przez władze książeczek domokrążców, przemawiali Sustersic, Tschan, Ofner, Wohlmeyer i zastępca rządu radzca sekcyjny Weigelsberg, poczem wniosek uchwalono w redakcyi komisyi.

Wniosek W o h l m a y e r a, domagający się zupełnego odmówienia na przyszłość licencyj domokrążnych, pozostał w mniejszości. Zastępca rządu szef sekcyi W e i g e l s p e r g oświadczył, że rząd zawsze przychylnie traktował gminy uprzywilejowane, sądzi jednak, że będzie dostatecznem zastrzedz władzom administracyjnym rozszerzenie zezwoleń na handel domokrążny na większe obszary. Handel domokrążny ma po wsiach jeszcze nie małe pole do działania. Wchodzą tu w grę również względy na wolny obrót handlowy z drugą połową monarchii. W głosowaniu przyjęto §§ 6, 7, 8 i 9 w brzmieniu, proponowanem przez komisyę, poczem obrady przerwano.

Feljeton literacki.

Jan Kasprowicz: *Salve regina.* Hymn św. Franciszka z Assyżu. Judasz. Marya Egipcyanka. Poezye. Lwów. Nakładem księgarni polskiej B. Połonieckiego. Warszawa. E. Wende i Spółka.

Chociażby jak nie zgadzać się z myślową podstawą poezyi Kasprowicza, to przecież przyznać trzeba, że poezye jego mają pierwszorzędną wartość artystyczną: taki jest w nich potężny rozmach, tyle w nich wspaniałych igrzysk wyobraźni, które wstrząsają również wyobraźnią czytelnika.

Talent Kasprowicza w ostatnich czasach przebył przełom i od tematów społecznych zwrócił się ku tematom filozoficznym. Bohaterami jego są nie ludzie, ale wcielenia idei, odwieczne typy, różne przejawy jakiejś — hypotetycznej — duszy wszechświata. Zaszkodziło to nieco jasności utworów Kasprowicza, otoczyło je obłokiem dumnej tajemniczości, ale uskrzydliło je, nadało im rozpęd.

Równocześnie z tematami zmieniła się i forma poematów Kasprowicza. Już dawniej objawiał on zamiłowanie do białego wiersza, o rytmie wolnym, zmiennym, rytmie, który łatwo nagina się do wyrażania zmian i przejść w uczuciach i chociaż na pozór nie podlega prawidłom, nie zaznacza się wyraźnie w pewnych regularnie powracających kombinacyach rytmicznych, ale za to rządzi się wewnętrzną muzyką, której rozkazy ściśle są związane z treścią i nastrojem myśli poety. Najdoskonalszą formą tego rodzaju jest hymn, jest on w poezyi tem, czem sonata w muzyce, on też stał się teraz ulubioną formą Kasprowicza.

Takim hymnem jest pierwszy poemat omawianego zbiorku p. t. „Salve Regina". Bije z tego poematu uczucie religijne, nie jest ono jednak uczuciem człowieka głębokiej wiary, lecz filozofa, który dopiero wtedy daje uczuciu przystęp do swego serca, gdy je oprze na wyrozumowanej podstawie i pogodzi w jakiś sposób ze swoim poglądem na świat. Więc hymn zaczyna się wprawdzie w sposób pobożny:

Zawitaj, Pani świata,
niebieska Królowa,
witaj Panno nad Panny, gwiazdo porankowa.
Wieniec Twą skroń oplata
zwity z promiennych liści:
o niech się w nim nadzieja biednych ludzi ziści!
Biała jak śnieg Twa szata,
a z białego-ć łona
lilia Twą czystością rośnie ubielona.
A wąż, który na ziemię przyniósł śmierć, przez Ciebie
został podeptan na wieki —
Salve Regina!

Ale ta pobożna nuta ucieka przed nowożytnym człowiekiem, przepojonym sceptycyzmem, przeto poeta woła:

Bliżej!, bliżej!
O nie uciekaj przedemną,
ty rozmodlony pogłosie!
Wypełniasz cały świat
swoją przedziwną melodyą,
a przed mą duszą ciemną,
jak gdyby stanął nieprzebyty mur,
o który się rozbija twój rozlew potężny
i głuchnie...

Teraz uświadamia sobie poeta, że ów hymn „Salve Regina", to nietylko zwykły hymn kościelny, ale wielkie wołanie wszystkich ludzi, pogrążonych na tym padole płaczu w nędzy i grzechu, za zbawieniem, za jakąś lepszą jutrznią —

wasze to tchnienie i wasza to krew,
wasze to serce w tym śpiewie —
Salve Regina!

Ów starodawny hymn religijny jest tedy symbolem tęsknoty całego świata, co Kasprowicz pięknie wyraża:

Ziemio! ziemio!
Tęsknota chodzi po tobie
w wieńcu z gałązek oliwnych
i z wielkim, czarnym krzyżem na wątłem ramieniu.
I krople potu roni
i, dzierżąc kielich goryczy
w białej, zmęczonej dłoni,
klęka co kroku w swej drodze krzemiennej,
i modli się, i płacze i wzdycha, i modli...

A oto jak poeta apoteozuje ową tęsknotę i w końcu niemal jednoczy ją z samą niebieską Królową:

O wy modlitwy i łzy!
O wy głębokie westchnienia
naszej samotnej Tęsknoty!
W mgły się zmieniacie pajęcze
i otuliwszy jej postać
w swoje rozwiewne przędze,
czynicie z niej by obłok, wstający z poranku
na wielkich obszarach świata,
i rwiecie ją z sobą do góry!

O wieńcu z gałązek oliwnych!
W wieniec przemieniasz się złoty —
w promienny wieniec gwiazd —
na skroni naszej Tęsknoty,
i nad głębiami nocy świecisz niepojęty!
o ty kielichu goryczy,
z twardej wykowan miedzi!
W alabastrową przemieniasz się czarę,
Na zapomnianym ustawioną grobie,
pełną słodkiego napoju wieczności,
i do bezmiarów rośniesz niepojętych,
i sam się w napój rozpływasz,
i swoją wonią przepełniasz
duszę biednego człowieka!

O krzyżu na wątłych ramionach
naszej serdecznej tęsknoty
wraz z tobą dźwigającej tajemnicę bólu!
W skrzydła się zmieniasz anielskie
i wnet ją niesiesz ku blaskom,
lśniącym nad nocy głębiami,
ku onym dusz milionom,
o których tutaj dawno zgasła wieść.
Tam lśni jej biała szata,
a z białego łona
lilia jej czystością rośnie ubielona.
I depce węża głowę
swoją promienną stopą,
i z lutnią, naciągniętą na tony wieczyste,
śpiewa przesłodki hymn:
Salve Regina!

Teraz zaczyna się rachunek sumienia i rachunek bolu. Wizye mieniają się z kontemplacyą, nastroje skruchy z wybuchami skargi i wciąż powraca to słowo, które na kolana rzuca człowieka: „Łam się!"

W czerwieni zachodzącego słońca ukazują się poecie jakieś poszarpane arkady, widma kolumn i dalekie kopuły, nad krwawym widnokręgiem powiewa sztandar śmierci, a z bezdennych głębin wieczystego mroku wyłania się jakiś potwór, rozpościera nietoperzowe błony, zakrywa zorzę, a potem podważa ciemniejący glob, tuli go do kosmatej piersi i miażdży... Człowiek drży, łamie się pod grozą tych przeczuć i widzi, że jest zupełnie opuszczony:

Nikt cię nie kochał!
Nikt ci krwawego nie otworzył serca,
abyś w niem duszę zanurzył...

. . . .

A ty, czyjąś duszę
tak umiłował, abyś mógł zapomnieć,
że jest granica między złem a dobrem?
W czyjeś ty serce spojrzał z taką wiarą,
aby jej siła mogła ci je rzucić
do twoich stóp nieskalanych?

. . . . .

Nigdyś nie kochał!

Te wyrzuty co do własnego samolubstwa kulminują się w wizyi szatana, który udaje umęczonego Chrystusa, dźwiga rzekomy krzyż swoich cierpień i rozkrzyżowuje swoje ręce na górze egoizmu, jakby na Golgocie, potem rzuca ów krzyż w przepaść i śmieje się — to symbol każdego pokrzywdzonego, który pieszcząc się swoim bólem, myśli, że cierpi najwięcej ze wszystkich ludzi.

A po za tobą — jak blisko! jak blisko! —
huczało pieśnią potężnych zapomnień
to wielkie, święte, jasne, nieskończone
morze miłości...

Tu ponure dźwięki ustają, po allegro appassionato następuje łagodne andante. Poeta roztacza przed nami śliczny wiosenny rodzimy krajobraz, na jego tło rzuca wiejski pogrzeb, przyczem chwilowo zmienia rytm:

Cicho, zwolna wóz się toczy,
na nim w żółtej skrzyni
na wiek wieków zgasłe oczy,
jak światła w pustyni...

Razem z żałobnym orszakiem klęka Tęsknota i zdejmuje krzyż ze swych ramion i modli się przy tym grobie ludzkim. Lecz teraz nietylko z ust ludzi, ale w całej naturze zrywa się potężny, przebijający niebiosy hymn tęsknoty i nadziei, co poeta tak przepięknie wyraża:

A nad roztopy,
nad łany,
nad świeżej trawy podściela,
nad pędy ożyłych wierzb
i nad dzwonnice topoli,
nad strzechy zczerniałe
ulata pieśń przenajświętsza:
Salve Regina!
Ku złotym płynie obłokom,
w których skowronek
nuci hymn wiosny,
albo opada ku dołom,
hen ku ukrytym parowom,
gdzie śniegu ostatnie bryły
pod mokrą konają krawędzią.
Albo na skrzydłach przedziwnego smętku
ku grząskim wzlatuje bagnom,
gdzie nad pochyłą trzciną,
nad ostrowiami sitowia
zrywa się czajki jęk.
Lub ku dalekim idzie widnokręgom
ku modrym pasom borów,
w mgły otulonych sinawe,
i w wielkie rozlewa się morze,
wszechmocnych pełne zapomnień
i uświadomień szczęścia,
którego ludzkie nie widziało oko,
o którem ludzkie nie słyszało ucho.
A na jej odzew anielski

Wnioski nagłe zgłosili między innymi: pp. Ferri, Wribowic i tow. w sprawie ułaskawienia wychodźców, którzy uciekli za granicę przed stawieniem się do wojska, Hajek i tow. w sprawie odesłania projektu ustawy o pijaństwie do komisyi oraz do Izb handlowych celem zaopiniowania, Fressl i tow. w sprawie uregulowania stosunków służbowych i płac kolejarzy. Projekt ustawy o zniesieniu kaucyi służbowych przekazano komisyi budżetowej bez pierwszego czytania. P. Rotter złożył mandat do komisyi przemysłowej.

Następne posiedzenie dziś o 11tej przed południem.

Wiedeń 11 grudnia. Zwołane na wczoraj wieczór posiedzenie komisyi przemysłowej nie odbyło się z powodu braku kompletu.

Klub młodoczeski wybrał osobną komisyę złożoną z 13 członków, celem wypracowania memoryału o postulatach czeskich. Tak klub czeski, jak jego komisya parlamentarna i komitet wykonawczy oświadczyły, że żądania, zawarte w niemieckim eleboracie, są niemożliwe do przyjęcia.

Posłowie Baernreither, Fiedler, Primavesi, Nowak, Rozkoszny, Licht, Kink, Menger, Kubr i Peschka, rozesłali do członków Izby posłów zaproszenie tej treści: „Zaprasza się posłów, których wyborcy interesowani są w produkcyi jęczmienia i słodu, aby zebrali się na konferencyę celem obrony interesów tych ważnych gałęzi zarobku“. Zebranie to odbędzie się dziś o 5 popołudniu.

Co i o czem piszą.

Krajowy związek przemysłowy zamierzał urządzić w Wiedniu małą wystawę artystycznych wyrobów galicyjskiego przemysłu i zwrócił się do p. Scali, dyrektora „austryackiego muzeum dla sztuki i przemysłu“ z prośbą, aby na powyższy cel użyczył miejsca w murach muzeum przy t. zw. „wystawie zimowej“, obejmującej wyroby tego rodzaju z całego państwa, a prośbę tę gorąco poparła lwowska Izba handlowa.

Odpowiedź jednak była odmowna, mianowicie p. Scala wymówił się zupełnem brakiem miejsca.

Tymczasem wiedeński korespondent krakowskiego *Czasu*, zbadawszy rzecz dobrze na miejscu, zupełnie inaczej odmowę p. Scali tłumaczy, a z wywodów jego okazuje się jasno, jak kraj nasz, jako składowa część monarchii, bywa po macoszemu traktowany. Korespondent *Czasu* pisze:

Odpowiedź p. Scali jest prostym wykrętem. Pomijając już to, że wystawa, oprócz niektórych ładnych rzeczy, ma mnóstwo okazów, któreby musiały stanowczo pójść w kąt wobec wielu naszych, tak oryginalnych i tak artystycznie wykończonych wyrobów; pomijając, że na wystawie tej są wyroby licznych szkół zawodowych z niemieckich okolic tej samej kategoryi, co wyroby naszych szkół zawodowych, jak koronki, wyroby keramiczne itp., jedynym zaś wystawcą galicyjskim jest p. Grünspan z Andrychowa (z makatami na wzór buczackich) — stwierdziłem, że całą jedną stronę parterowego „hallu“ nie miano czem zapełnić i zastawiono dekoracyą z kwiatów, rozrzucając wśród nich zrzadka wyroby keramiczne.

I p. Scala wymawia się brakiem miejsca! Jak nazwać takie postępowanie?

Począłem dochodzić jego motywów. Dowiedziałem się o oburzającym fakcie, który rzuca na te pobudki jaskrawe światło. W roku 1900 urządzało muzeum austryackie wystawę szkół zawodowych z całej monarchii. Szkoły galicyjskie przysłały także bardzo wiele okazów. P. Scala wystawił jednak tylko bardzo drobną ich część, a reszta leżała przez cały czas w pakach...

Pokazuje się zatem, że w muzeum austryackiem dla Galicyi nigdy nie ma miejsca. W pojęciu p. Scali Galicya — o ile chodzi o korzystanie ze wspólnych urządzeń państwowych — nie jest wcale „austryacką“. Dochodzi on pod tym względem do śmieszności; w katalogu tegorocznej wystawy zimowej jedyny galicyjski wystawca z Andrychowa figuruje jako „Grünspan aus Bielitz“, by nikt się o tem nie dowiedział, że Galicya także cośkolwiek artystycznego produkuje. Warto dodać, że nawet dla wyrobów, wystawionych przez tego „szląskiego“ producenta, katalog jest niekompletny i tylko niektóre z nich podaje.

P. Scala jest człowiekiem może najbardziej niezawisłym w całej Austryi. Jest satrapą, z którym się wszyscy liczą, którego się wszyscy boją. On zaś nie liczy się z nikim. Zdaje się, że ministerstwo oświaty, któremu zarząd austryackiego muzeum *de nomine* podlega, nie ma na p. Scalę żadnego wpływu.

Nic nie mam przeciw temu, by w kwestyach ściśle artystycznych pozostawiono mu nadal zupełną swobodę. Neutralność władz naszych w tym kierunku korzystnie odbija od wszechznawstwa Wilhelma II. Nie można jednak żadną miarą pozwolić na to, by p. Scala stwarzał dla swego muzeum i stosował w praktyce takie pojęcie „austryackości“, w którem niema miejsca dla niektórych krajów koronnych. We władzach centralnych musi się znaleźć dość siły na to, by się skutecznie ujęły wobec p. Scali za „austryackim“ charakterem artystycznego przemysłu galicyjskiego.

Sprawa ta zwróciła już uwagę kilku członków Koła polskiego. Moralna jej doniosłość przeszła o wiele materyalną. Niewątpliwie zatem Koło polskie w interesie powagi kraju upomni się energicznie o jego prawa, a przy najbliższej dyskusyi budżetowej dobrze się przypatrzy pozycyi kredytu na muzeum austryackie.

Jeszcze kilka słów o materyalnem znaczeniu powyższej sprawy, którego także nie należy lekceważyć. Studya, które krajowy związek przemysłowy w jesieni br. przeprowadził na wiedeńskim gruncie, wykazały stanowczo, że wiele z naszych wyrobów krajowych swą oryginalnością, artystycznem wykonaniem i przednią jakością znalazłoby w Wiedniu dobry zbyt, gdyby je tylko należycie wprowadzić, przyzwyczaić do nich publiczność, wywołać w niej naturalną czy sztuczną artystyczną predylekcyę. Przy wyrobach tego właśnie rodzaju, zbytkownych i niezbyt tanich, te pierwsze kroki są szczególnie trudne. Jak wiele zaś może pomódz w tym względzie wystawa okazów danej gałęzi, złączona z jakąś znaną już, renomowaną wystawą ogólną, dowodzi powodzenie, jakie znalazły brzydkie, wprost barbarzyńskie wyroby przemysłu domowego rosyjskiego na zeszłorocznej wystawie sztuki rosyjskiej w wiedeńskiej „Secesyi“. Myśl urządzenia wystawy takich galicyjskich wyrobów, jak kilimy, hafty, keramika i t. p., bardzo się podobała tutejszym kupcom, którzy nie mieli słów na wyrażenie zachwytu na widok przedłożonych im okazów.

Była zatem stanowcza sposobność otwarcia sobie na gruncie wiedeńskim zbytu, który — zrazu zapewne bardzo skromny — z czasem byłby mógł dojść do poważniejszych rozmiarów. Choćby na razie tylko kilka tysięcy, a później kilkanaście tysięcy koron — to i tak skromnego eksportu w danych stosunkach nie możemy lekceważyć. Rzeczoną sposobność odebrał nam szowinizm niemiecki p. Scali, szowinizm zresztą, którego nie podzielają w tym stopniu inni Niemcy wiedeńscy, gdyż przed kilku dniami czytałem właśnie w jednym z tutejszych dzienników słuszną uwagę, że wystawy w muzeum austryackiem winny dawać obraz rozwoju przemysłu artystycznego wszystkich ludów, zamieszkujących państwo.

* *
*

Z okazyi wystawienia w Warszawie „Dramatu Kaliny“, którego niektóre sceny aż do zbytku realistyczne, jak np. scena bicia się i rzucania na siebie porceleną i brudną bielizną, taki niesmak i niezadowolenie wywołały nietylko w prasie tamecznej, ale u całej publiczności, pisze fejletonista ***Kuryera Warszawskiego*** co następuje:

Podobno ta realistyczna prawda i dosadność wyrażenia w sztuce początkującego autora sprawić miała na niektórych zwolennikach najnowszego kierunku bardzo silny efekt, jako nowość śmiała i oryginalna, odświeżająca nadzwyczajnie „zatęchłą atmosferę naszej sceny“.

Muszę przyznać, że pod tym względem zrobiliśmy bardzo znaczny postęp, na który nigdy nie byliby się zdobyli nasi komedyopisarze starej szkoły; dla miłości natury i prawdy, uprawniliśmy trywializm i brutalność w sztuce, przestali się liczyć z dobrym smakiem, przyzwoitością, z dobrym tonem na scenie, z pewną lubością nawet pozwalamy się skandalizować, dlatego tylko, że tego wymagają nowe teorye, nowe kierunki, nowe hasła, dlatego, że to „takie prawdziwe, takie nowe, takie realistyczne!“...

Być może, że to wszystko są argumenty bardzo przekonywujące i że dzisiejsza organizacya pewnych ludzi znosi łatwiej zapach brudnej bielizny i śmietnika, aniżeli fiołków parmeńskich, albo skoszonego siana; przyjemniejszego doznaje wrażenia, gdy dostanie pięścią w nos, aniżeli gdy delikatna dłoń ją pogłaszcze.

To tylko dziwne i niezrozumiałe dla mnie, dlaczego ta natura wydaje się naturą tylko wtedy, gdy jest brzydką, znieprawioną, ułomną, wykoszlawioną, wstrętną w swojej nagości, a ta prawda tylko wtedy prawdą, gdy jest przykrą, potworną i łudząco do sofizmatu podobną?...

Czyż dlatego, że w przyrodzie są ropuchy, gady, małpy, wielbłądy i słonie, nie mają racyi bytu i nie mogą się podobać motyle, ptaki, konie rasowe, sarny i antylopy?.. czyż Quasimodo w swej brzydocie ma być koniecznie bardziej interesującym od Apollina Belwederskiego?... czy skrzypienie taczki musi być milszem od fletu?..

Ależ jeżeli chodzi o wierne odwzorowanie życia, toż ono ma jeszcze tyle stron prawdziwie pięknych i szlachetnych, tyle prawdziwie wzniosłych przykładów i momentów, tyle motywów dodatnich i niewyzyskanych, że jako materyał do sztuki może starczyć całym pokoleniom artystów, autorów, obserwatorów i analityków.

Zkąd ta szczególniejsza pasya do lepienia, nawet bardzo misternie, posągów tylko z błota a pogardzania zupełnie marmurem albo bronzem?...

Jest jakaś dziwna, rażąca często nieproporcyonalność, jakaś dysharmonia pomiędzy talentem a indywidualnością dzisiejszych twórców, taka sama, jaka jest pomiędzy pięknem formy a ohydą treści ich utworów.

Co zaś do „silnych wyrażeń“ na scenie, to przypomina mi się pewien szczegół charakterystyczny, który wykazuje różnicę, zachodzącą między autorami „zatęchłej“ a „odświeżonej“ atmosfery w teatrze.

Było to w Krakowie na krótko przed śmiercią Blizińskiego, zatem jeszcze nie tak bardzo dawno temu; autor „Pana Damazego“ pracował właśnie nad swoim „Chwastem“, który był ostatnią sztuką, napisaną po długiej przerwie w jego twórczości; widywaliśmy się wówczas bardzo często, prawie codziennie i całemi godzinami rozmawiali z sobą w zacisznym ogrodzie Stachiewicza przy ul. Młynarskiej o literaturze, teatrze, Warszawie, którą się troszczył zawsze całem sercem, a wspominał z tęsknotą, jak kochankę po rozstaniu.

Pewnego dnia przyszedł do mnie bardzo rano z miną zafrasowaną wielce, jakiś nie swój, markotny, formalnie zatroskany.

— Co panu takiego, panie Józefie? — zagadnąłem go, widząc, że ma ochotę zwierzyć mi się z czegoś, tylko nie wie, jak zacząć.

— Widzisz, skończyłem dzisiaj nareszcie „Chwast“ — odezwał się niemal pokornie.

— No, to chwała Bogu!... zabiorę go zaraz do Warszawy — zawołałem uradowany — gdzież egzemplarz?... pokaż że go pan przynajmniej!

Trzymał rękę w zanadrzu i ściskał widocznie kajet, ale się wahał wydobyć go z kieszeni.

— Jakżeż?... zadowolony pan jesteś ze sztuki? udała się? — pytałem dalej, ale Bliziński się krzywił i jeszcze bardziej marszczył.

— Sztuka to tam może jako tako — zaczął z przymusem — zobaczycie zresztą sami, ale.... zabiłem sobie ćwieka w głowę i nie wiem teraz, co zrobić. Wyrwało mi się takie jedno słowo w dyalogu, którego musiałem użyć, bo.... no, bo musiałem!... a czuję, że to horrendum!... Będzie pewnie krzyk i zerżną mnie, nawet całkiem słusznie, bo tego nigdy nie było jeszcze na scenie.

— Cóż to takiego?...

— Et! — machnął ręką — no, niby głupstwo, w życiu to się to mówi bardzo często, bo to takie zwyczajne, takie nasze, polskie, osłuchane, ale na scenie brzmiałoby tak nieprzyzwoicie i rażąco, że gotowa publiczność sykać.

— Bój się Pan Boga, cóż to może być za okropność, której uszy słuchacza nie zniosą?!...

Certował się długo, jakby mu wstyd było przyznać się, wreszcie cichszym głosem zwierzył mi się.

— Oto widzisz, w jednem miejscu Leon... doprowadzony do ostatniej pasyi, mówi u mnie... (tylko jeśli będziesz uważał, że to za rażące, to ja gotów jestem usunąć, chociaż to mi się wydaje takie naturalne i takie prawdziwe!...) mówi, widzisz, „psiakrew“!...

Przemógł się nareszcie i wypowiedział to fatalne słowo, patrząc na mnie badawczo, z niepokojem, jakie to wywrze wrażenie.

— I to pana tak gnębi?

— A to!... cóż ty myślisz, że to fraszka?... Jeśli zostawię, to powiedzą, że scena to nie stajnia i dalibóg racya! .. a jeśli skreślę, to sobie osłabię efekt. Licho wie, co zrobić!

Drapał się w głowę i spoglądał w manuskrypt z takiem serdecznem zakłopotaniem, tak go widocznie gryzło sumienie autorskie, że mi się go aż żal zrobiło.

— Tego nigdy nie było na scenie! — powtarzał — to nie uchodzi, to nie uchodzi!.. to przyjmą źle, wysykają, zobaczysz! Jabym sam sykał.

Siedział u mnie do południa i radziliśmy tylko nad tem, czy zaryzykować i zostawić to fatalne: „psiakrew“, czy zrezygnować i usunąć.

Przyszedł do mnie po południu znowu z oznajmieniem:

— Wiesz, zdecydowałem się, skreślę, niech tam! będzie słabiej, ale nie będzie zgorszenia.

Na drugi dzień żal mu się zrobiło „prawdy“ i efektu, więc przywrócił znowu, aby następnie znowu skreślać i tak wahał się przez kilka dni z rzędu, ciągle to zabierając odemnie, to odnosząc egzemplarz „Chwastu“. Ten jeden wyraz psuł mu wrażenie całej sztuki i radość autorską ze skończonego dzieła, wreszcie z bólem serca zdecydował się zostawić do uznania reżysera, ale: „jeśli zadecyduje, by zaryzykować — mówił do mnie jeszcze na odjezdnem z Krakowa — to proszę cię, zatelegrafuj mi zaraz po premierze, czy nie bardzo raziło ze sceny!“

Mój Boże, kiedy dzisiaj o tem myślę, słuchając tego, co się mówi w najnowszych sztukach, staje mi przed oczy owa poczciwie zatroskana fizyognomia autora „Pana Damazego“ i „Rozbitków“, który także odczuwał potrzebę prawdy na scenie, także był w swoim rodzaju realistą, także dbał o efekt, a jednak instynktem przyzwoitości wiedziony, dla jednego wyrazu staczał z sobą długie walki, czy zbytnią dosadnością można czy nie można ubliżać scenie i publiczności.

Jakże łatwo „najnowsi“ autorowie pozbyli się tych „naiwnych“ skrupułów w imię realizmu!... A jak trudno im zrozumieć, że realizm formy nie wyłącza idealizmu treści i że rozmazywać same brudy, to nie znaczy „odświeżać zatęchłą atmosferę sceny i sztuki“.

Wnieście do niej trochę kwiatów z poezyi życia, trochę powiewów czystych i orzeźwiających, a nie wyziewy przegniłych serc i kisnących dusz, nie te gryzące zapachy karbolu i amoniaku, które przypominają miejsca, z naturą może — ale ze sztuką żadnej styczności nie mające!

Nieobyczajnością nie poprawia się obyczajów: tak jak dziurą dziury się nie łata, a dobrego smaku nie wytwarza niesmakiem; jeżeli realizm dzisiejszy tylko takimi środkami rozporządza, to — wybaczcie panowie realiści — że powtórzę słowa Wiktora Hugo z „Legendy wieków“, patrzącego na szczątki Kleopatry w rozkładzie pośmiertnym:

— Przechodniu, zatkaj nos!...

Realistą prawdziwym był niejaki Homer, i Szekspir, i Molière, i Fredro, realistą nawet świetnym jest dzisiaj Prus, i Sienkiewicz, ale od ich realizmu nie puchną nosy i w ustach nie zbiera się gorzka ślina, którą trzeba splunąć koniecznie, bo przełknąć jej niepodobna.

Ilekroć widzę taki rzeczywisty talent, babrzący się w kałużach życia i wstrętnych tematach, nie tyle oburza się we mnie krytycyzm mój i poczucie dobra i piękna w sztuce, ile przejmuje mnie głęboki żal i litość, i zdziwienie; miałbym ochotę szarpnąć go za rękę, jak dzieciaka, który paluszkami w rynsztoku szuka zgubionego guzika i zawołać:

— Nie walaj się, fe!... wstyd!... guzik tego nie wart, abyś się błotem umazał.

Mały fejleton.

PAŻ.

Twój paź — u progu Twej komnaty
Słodkiego czekam rozkazania — —
Otom ci przyniósł miłowania
Z ogrojca mego wonne kwiaty;

Sprawującemu długie czaty
Zegar tęsknoty czas wydzwania —
Twój paź, u progu Twej komnaty
Słodkiego czekam rozkazania...

I jednej tylko chcę zapłaty
Za bezmiar mego ukochania,
Gdy więcej wola Twoja wzbrania:
Niech ucałuję skraj Twej szaty.
Twój paź u progu Twej komnaty...

Zdzisław Dębicki.

KRONIKA.

Lwów 11 grudnia.

Strejk lekarzy w szpitalu powszechnym, o którego mającym nastąpić wybuchu doniosło w sobotę kilka pism lwowskich, okazał się zupełnie wyssanym z palca. Dyrektor szpitala dr. Starzewski, który rzekomo miał swojem nietaktownem zachowaniem się wobec innych lekarzy spowodować strejk, jest człowiekiem bardzo uprzejmym i cieszącym się ogólną sympatyą i dotychczas żaden z lekarzy nie podniósł przeciwko niemu jakiegokolwiek zarzutu.

Uroczyste nabożeństwo żałobne w 50 rocznicę śmierci O. Karola Bołoz Antoniewicza, niestrudzonego misyonarza, odbędzie się w kościele archikatedralnym ob. orm. dnia 12 grudnia br. o godz. wpół do 11 przed południem.

Wskutek śnieżnych zasp przerwany ruch na szlaku kołomyjskich kolei lokalnych, podjęto na nowo dnia 10 grudnia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We Lwowie, w piątek dnia 12 bm. prof. uniw. Dr. J. Zakrzewski: Początkowe wiadomości z fizyki, Część I. (z doświadczeniami). Zakład fizyczny uniwersytetu, Długosza 8. Początek o godz. 7½.

Na prowincyi. W niedzielę dnia 14 bm. Brody: Prof. Ign. Mayer, Życie rodzinne starożytnych Greków. — Drohobycz: Prof. Dr. K. Wojciechowski, Powieść polska w wieku XIX. — Kałusz: T. Witwicki, O zjawiskach wulkanicznych. — Kołomyja: Prof. B. Janowski, O renesansie. — Przemyśl: Dr. A. Czołowski, Oblężenie Przemyśla przez Szwedów 1656 r. — Stanisławów: Dr. M. Sabat, Przechadzka po muzeum watykańskiem (z obr. świetln.) — Stryj: J. Tenner, Marya Konopnicka (charakterystyka ilustrowana wygłoszeniem utworów). — Tarnopol: Prof. W. Schreiber, Ze świata drobnoustrojów (bakterye). — Złoczów: Prof. Dr. M. Schoennett, O odżywianiu się roślin (z demonstr.).

† Bronisław Jakób Jazdowski, pułkownik armii angielskiej, doktor medycyny, urodzony i wychowany w Anglii, a jednak gorąco kraj nasz miłujący, gorliwy opiekun naszych wychodźców, zmarł niedawno w Rzymie, dokąd się udał dla poratowania zdrowia.

Krętactwo pruskie. W odbytych świeżo wyborach do rady miejskiej w Poznaniu Polacy zdobyli kilka mandatów radzieckich. Rozirytowani tem Prusacy używają wszelkiego rodzaju szykan i sztuczek, aby choć jeden lub drugi wybór unieważnić. Oto, jak postąpili w jednym wypadku. Na Wildze, tj. wschodniej części Poznania, była przy pewnym wyborze po obu stronach równość głosów, przystąpiono tedy według ustawy do losowania, a los rozstrzygnął na korzyść Polaka dra Smolińskiego. Co robi wobec tego magistrat? Twierdzi oto, że podług § 26 regulaminu wyborczego wylosowanie w razie równości głosów odbywać się powinno nie zaraz, lecz w oznaczonym przez areopag miejski późniejszym terminie. Tendencya aż nader widoczna: może teraz szczęście dla Niemców będzie względniejsze, a nie, to znajdzie się nowy kruczek i losowanie odbędzie się po raz trzeci.

Strejk aptekarski. Pisma socyalistyczne zamieszczają znowu jedno niedorzeczne doniesienie, mające niby to popierać strejkujących magistrów farmacyi, w gruncie jednak rzeczy kompromitujące droguerzystów. Oto donoszą one, że droguerzyści krakowscy uchwalili podczas strejku aptekarskiego nie załatwiać recept. Ależ ustawy zabraniają im przecież załatwiać recepty, więc gdyby powzięli teraz taką uchwałę, to tem samem zawiadomiliby prokuratoryę, że w zwykłych czasach wykraczają przeciw ustawie, bo załatwiają recepty. A mieliby się wtedy z pyszna!

Strejk aptekarski kompromitują więc pisma socyalistyczne, ale kompromituje się on także i sam przez się. Oto na odbytem wczoraj posiedzeniu strejkujących magistrów farmacyi uchwalono napiętnować kilku farmaceutów, którzy nie przyłączyli się do strejku i pracują w aptekach. Postanowiono ich także wykluczyć z Towarzystwa aptekarskiego, a to na podstawie paragrafu, orzekającego możność wykluczenia, jeżeli członek sprawuje się niehonorowo. Równocześnie wyrażono słowa zachwytu i admiracyi dla jakiegoś aptekarza w Stanisławowie, który złamał solidarność z pryncypałami i stanął po stronie magistrów. Wspaniała loika i moralność! Jeden i ten sam czyn jest niehonorowym i nieuczciwym, jeżeli wychodzi na naszą niekorzyść, a honorowym, jeżeli nam pożytek przynosi.

Bardzo przytem smutną jest ta okoliczność, że magistrowie farmacyi, a więc ludzie inteligentni, poniekąd z uniwersyteckiem wykształceniem, uciekają się do tych samych terorystycznych środków, któremi się posługuje pospólstwo socyalistyczne. Zmusili oni naprzykład do porzucenia pracy tych wszystkich magistrów farmacyi, który mieli pensyi 115 zlr. miesięcznie a nawet i takich, którzy mieli wyższe pensye, niż 115 zlr. miesięcznie, pomimo, że właśnie cały strejk jest dlatego zrobiony, żeby uzyskać dla wszystkich magistrów ową pensyę 115

---

ziemia od brzegu do brzegu
podeptanemi zasiana grobami,
otwiera wielkie swe wnętrze:

I oto zmartwychwstają dawno zmarli ludzie, płyną siermiężne tłumy, króle, senatory, biskupy, świętych wieniec liliowy, artyści, prorocy, zbrojni rycerze, i idą

niby na wielki bój,
w którym się wszystko ma złamać,
co było życia wielkiego przeczeniem.
A wszyscy w blaskach słonecznych
nieba sięgają czołami
I grzmiącym śpiewają głosem:
Salve Regina!

Jeżeli „Salve Regina“ jest żywiołowym wybuchem tęsknoty religijnej, ukrytej głęboko na dnie zatwardziałej i wątpiącej duszy nowożytnego człowieka, to za to hymn następny „Hymn św. Franciszka z Assyżu“ wprowadza nas w głębię duszy świętej, niezłożonej, niezachwianej, a przytem pełnej wielkiej słodyczy i współczucia dla wszystkich. Kasprowicz przedziwnie wczuł się w postać tego najserdeczniejszego ze wszystkich ascetów i namalował nam go z wielkim rozmachem, a bez najmniejszej skazy. Gdzieniegdzie naturalnie posługuje się słowami samego świętego, który pozostawił po sobie śliczne legendy i poemat „Hymn do słońca“. Oto jedna z takich parafraz:

O bracie mój księżycu! o siostry me gwiazdy!
O róże, które dłonie zrywają nieczyste —
chwalcie wraz ze mną i z wszystkiem stworzeniem,
z mym drogim bratem ogniem,
i siostrą moją wodą,
z wszystkiem, co rośnie i pełza i kwitnie,
z wszystkiem, co szumi i szepce i dźwięczy,
z wszystkiem, co płonie i gaśnie —
chwalcie, chwalcie, chwalcie
sprawiedliwego Sędzię,
który odwlecze dzień Sądu
przez Miłość....

Teraz następuje alluzya do znanego widzenia św. Franciszka i do jego stygmatów:

Ręceś mi przekłuł i nogi
i w bok mi włócznię wbiłeś,
a biały twój Serafin
zstępuje ku mnie z Krzyża,
zaś na promiennym obłoku
ptaszęta wiją gniazda
i nucą....

Uciszcie się ptaszkowie! brat wasz chce pieśń śpiewać,
albowiem serce mu rośnie,
że może cierpieć Cierpieniem,
z którego rodzi się Miłość....

— — — — — —

Lub nie! śpiewajcie wraz ze mną
hymn jaśniejący jak słońce,
śpiewajcie braciszkowie i ty siostro pszczółko,
i ty, mój świerszczu polny,
i ty, moja muszko,
i ty, mój kwiecie rumianku,
i ty, daleki a głęboki szumie
mojego brata wiatru,
i ty jedwabny promieniu,
który oprzędzasz ten stok!

Następny poemat „Judasz“ jest stosunkowo słabszym. Poeta chce w nim wyrazić wyrzuty sumienia Judasza, ściganego przez wizyę twarzy Chrystusowej, odbitej na chustce św. Weroniki, lecz z Judasza robi jakiegoś wiecznego tułacza, jakieś wcielenie niejasne niewiadomo czego, tak, że zamiast demonicznego wrażenia, otrzymuje się wrażenie bałamutne, czasem nawet poeta wypada zupełnie z tonu, gdy np. każe Judaszowi śpiewać:

Nalejże mi karczmareczko,
Mocno przepalonej...

w tym bowiem wypadku wplatanie rodzimych motywów jest nie uzasadnione. Za to wspaniałym jest następny poemat „Marya Egipcyanka“, napisany prostą bardzo, ale jędrną strofką 4-wierszową. Lektura tego poematu wywiera ogromne wrażenie. Marya Egipcyanka, — to grzeszna kobieta, śpiesząca przez lądy, morza do stóp krzyża, aby być zbawioną.

Idęć ja biedna Marya,
idę-ć przez piaski pustyni,
hen! ku tej rzece nieznanej,
gdzie Chrystus cuda swe czyni.

Tęskność mnie wielka niesie,
a słońce skronie mi piecze —
daleko-ć jeszcze do celu,
wylękłe serce człowiecze!

Nie znałam Pańskiej męki
i czem mi drzewo krzyżowe?
W perły kosztowne mą szyję
w róże zdobiłam mą głowę.

Nadeszły głuche wieści
o wielkiej uczcie Pana:
Gdzie jesteś kraino gwoździ?
Gdzie jesteś, rzeko nieznana?

Gdzie jesteś, góro Judasza?
Ziemio Piotrowej zdrady?...
Idęć, a przy mnie kroczy
tęsknicy anioł blady...

Naturalnie nie jest to postać historyczna, nie jest to nawrócona poganka z 4-go wieku, która została świętą, ale wcielenie kobiety grzesznicy, Kasprowicz bowiem w niektórych swoich poematach zdaje się hołdować doktrynie, że kobieta jest urodzoną grzesznicą. Na wzór Króla-ducha poemat cały oderwany jest niejako od czasu i przestrzeni, i podróż Maryi Egipcyanki do owego krzyża trwa przez wieki, chociaż poeta podaje z niej różne ogromnie plastyczne epizody. Nabożność Maryi Egipcyanki jest znowu odmiennego rodzaju: jest to nabożność pogańska, zupełnie nieuświadomiona, pełna jeszcze buntów i recydyw. Poczucie winy i grzechu miesza się z zuchwałością:

Umieraj Chryste Panie,
Straszliwe znoś katusze!
Bez Twoich wszak udręczeń
Ja, grzeszna, zginąć muszę...

Szukam wieczystej wody,
Żadnej krynicy nie minę:
Nie ma takiego źródła,
Gdziebym swą zmyła winę...

Tylko krwi Twojej świętej
Zbawi mnie pomazanie —
Każ Sobie przekłuć ręce,
Umieraj, Chryste Panie!

Wreszcie bunt grzechu posuwa się nawet do bluźnierstwa:

A któż mi śmie powiedzieć,
Że grzech w mem sercu noszę?
Że świętszem jest wyrzeczenie
Nad święte me rozkosze?

Że te w źrenicach Bolu,
przymarłe skry są świętsze,
niż jasny płomień żądzy,
co me rozpala wnętrze?

Tęsknota zaś za Zbawicielem przeradza się w ziemską miłość:

Po co Ci, bogów wybrańcze,
dla ludzkiej ginąć nędzy?
Szczęściem me warga się śmieje,
zcałuj to szczęście coprędzej!...

Nic dziwnego, że w ten sposób czująca Marya pomimo chwilowych wybuchów rzetelnej skruchy nie może dojść do krzyża:

Szłam-ci, gdzie rozgwar wichrów,
szłam-ci, gdzie cisza głucha,
bo taka rozpacz mną targa
i taki wstyd i skrucha.

Straszna skorupa trądu
mniej jest obrzydła i wstrętna,
niźli sromota mej duszy,
niż te mej chuci tętna.

Krzyż i rzeka święta usuwają się przed nią wciąż w dal, jak fata morgana na pustyni. Wreszcie widzimy ją u wrót kościoła:

Biedna ja, grzeszna Maryja!
Taką przebywszy drogę
stoję u bramy świątyni,
do wnętrza wejść nie mogę.

W organach rzeka szumi,
Jordanu fala najświętsza,
a ja, ja biedna Maryja
nie mogę wejść do wnętrza.

Niesłychanie prostym a wzruszającym jest opis uczuć Maryi u stóp Krzyża:

I oto jestem przy Tobie,
Twe słodkie całuję rany,
ciernie wyciągam Ci z głowy,
o Ty mój Jezu kochany!

Wspaniały stół mi gotujesz —
niema nad ucztę boleści!
Jeszcze się przy Twym boku
biedna ma dusza zmieści!

Lice mi gładzisz swą ręką,
przebaczeń szepcesz wyrazy,
a łzy mi gorące cieką
Na Twoje stopy bez skazy.

Przed Tobą padam cała
i płaczę i płaczę i płaczę,
nogić włosami obcieram
za Grzechu życie tułacze.

Czemu Go krzyżujecie?
On mi przebaczył winę,
Sprawił mi ucztę Cierpienia,
niech ja za Niego zginę!

Tylko na zakończenie absolutnie zgodzić się nie można. Mianowicie Kasprowicz, urywając słowa swej bohaterki, kończy prozą:

„Umilkł śpiew Maryi Egipcyanki, albowiem przygłuszył go hymn najwspanialszy, który cnotę zrównywa z grzechem — on, cudotwórczy hymn Śmierci — Amen“.

Zrównanie cnoty z grzechem przez śmierć, to czysta sofisterya i bałamuctwo. Myśl taka zresztą bywa przez wielu poetów wyrażaną i np. cały „Tannhäuser“ Wagnera oparty jest na tym kontraście.

Wogóle jak już na początku zaznaczyliśmy, z myślową podstawą poematów Kasprowicza często nie można się zgodzić. Ale pod względem ekspresyi poetyckiej cykl „Salve Regina“ jest jednym z najpiękniejszych wytworów poezyi lirycznej ostatnich czasów, jestto rzecz napisana z takim pewnym już siebie artyzmem, tak klasyczna, że już dziś stanowi trwały pomnik naszej literatury.

słr. miesięcznie, po dziesięciu latach służby. Wielu pomiędzy tymi farmaceutami, który już ową pensyę posiadali, jest ludzi żonatych i dzietnych. Strejk ten jest więc dla nich prawdziwą ruiną materyalną. Jeżeli więc tu i ówdzie, któryś magister farmacyi, obarczony liczną rodziną, mający w domu osoby chore, kaleki, nie mógł się zgodzić na to samowolne zrujnowanie się zupełnie i pozostał przy pracy, to ogół strejkujących nie uwzględnia żadnych okoliczności łagodzących, nie bierze tego w rachubę, że przecież każdy człowiek ma prawo rozporządzać dowolnie swoją osobą w zakresie ustaw, lecz natychmiast piętnuje go, jako człowieka niehonorowego i wyklucza z towarzystwa. Zawsze tedy powtarza się to samo, że socyalizm, to najwyższy despotyzm, największe skrępowanie jednostki na rzecz tłumu.

„Kuropatwy w śniegu", znakomity obraz Chełmońskiego, o którym niedawno podaliśmy entuzyastyczny sąd jednego z krytyków wiedeńskich, zamierza nabyć państwowa rada sztuki, istniejąca przy austryackiem ministeryum oświaty, dla wiedeńskiej *Moderne Gallerie*. Zdaje się jednak, że zamiar ten rozbije się o cenę; właściciel obrazu żąda 14.000 koron, rząd zaś tyle dać nie chce.

Spuścizna po artystce. Pierwszy dzień licytacyi spuścizny po Wandzie Bońcy w Paryżu przyniósł 876.000 fr. Największe ceny zapłacono za naszyjniki z siedmiu sznurków pereł 99.000 fr., za broszę z jedną perłą, ważącą 98 karatów i bryllantami, 70.000 fr., za pierścionek z perłą, ważącą 70 karatów, 14.000 fr., za kolczyki z czarnych pereł 26.000 fr. Ścisk w sali licytacyjnej hotelu Drouot był taki wielki, że 20 policyantów zaledwie zdołało utrzymać porządek. Według ostatnich wiadomości pierwsze dwa dni licytacyi przyniosły blisko milion fr. Największą cenę uzyskał naszyjnik z 48 wielkich pereł, za który p. Bassot zapłacił 284.000 fr.

Zatrute wino. Ubiegłej niedzieli nieznany sprawca chciał się dopuścić ohydnej zbrodni na X. proboszczu w Feistritz-Pulst, w Karyntyi, podał mu bowiem do Mszy św. zatrute wino. Po zbadaniu chemicznem przekonano się, że wino zawierało znaczną dawkę cyanku potasu. Aresztowano pewnego człowieka, którego podejrzywano o spełnienie tego czynu, poszlaki jednak przeciwko niemu są dotychczas bardzo mało obciążające. Sąd wdrożył śledztwo, aby odkryć sprawcę tego okropnego, bluźnierczego zamachu.

Rozgrzewający mężowie. We Włoszech jest zwyczajem, że w zimie w cukierniach, kawiarniach lub restauracyach, rozdają paniom butelki z gorącą wodą do ogrzania rąk lub nóg. Butelka taka nazywa się *il marito*, co oznacza także męża. W tym roku z powodu mrozów, popyt o mężów jest tak wielki, że właściciele tych gastronomicznych zakładów nastarczyć ich nie mogą. Dzienniki włoskie opisują takie sceny:

— Proszę filiżankę gorącej kawy, ale naprzód o „męża" — woła klientka.

— W tej chwili nie mamy wolnego *marito* — odpowiada garson — ale ta dama trzyma go już dawno.

— I owszem, mogę go oddać, zupełnie wystygł.

— Jakże się pani miewa? A gdzie mąż? — pyta druga dama.

— Na podłodze. Miałam nogi zziębnięte.

— Ja tylko o prawdziwego męża.

— Wiesz, że pani mocno obchodzi.

— Widzę, że pani jesteś zazdrosna.

— Bynajmniej, mogę go odstąpić. Już sobie nogi ogrzałam. A pani drży z zimna. Proszę.

Takie i tym podobne rozmowy są teraz na dobie.

O finansach teatru krakowskiego rozmawiał tymi dniami dyrektor Kotarbiński z pewnym dziennikarzem warszawskim. Okazyę do tej rozmowy dała uchwała krakowskiej rady miejskiej, upoważniająca prezydenta miasta do rozwiązania kontraktu z p. Kotarbińskim i wytoczenia mu procesu o zaległy czynsz dzierżawny. P. Kotarbiński wyraził zapatrywanie, że uchwała ta ma znaczenie tylko teoretyczne, gdyż zaległość, która w tej chwili wynosi tylko 18.000 koron, jest zabezpieczona na kaucyi w kwocie 12.000 koron, oraz na oddanym w zastaw inwentarzu, którego sprawienie kosztowało p. Kotarbińskiego 110.000 kor. „Położenie finansowe teatru krakowskiego — mówił p. Kotarbiński — jest bardzo trudne. Ostatnimi czasy między prezydyum miasta a dyrekcyą teatru toczyły się układy, dotychczas jeszcze nieukończone. Obiecywano mi wyjednać zmniejszenie ciężarów teatralnych o kilka tysięcy koron rocznie, ja zaś zaproponowałem, aby zaległości ciężarów od [illegible] pokryte były przez odstąpienie na rzecz miasta inwentarza, t. j.: kostyumów, mebli i dekoracyi, po cenie, ustanowionej przez odpowiednich taksatorów. Tym sposobem teatr miejski łatwo mógłby dojść do większego majątku i byłby porządnie zagospodarowany, gdy tymczasem przy obecnym systemie każdy dzierżawca zaczynać musi *ab ovo*, robić znaczne wkłady na inwentarz, co się potem odbija niekorzystnie na finansowych stosunkach teatru. Zaległość teatru tworzy się głównie z opłaty za elektryczność, opłaty, która wzrosła ostatniemi czasy znacznie z różnych powodów i wynosi miesięcznie od 1.800 do 2.200 koron! Oprócz tego płacę czynszu rocznego 2.400 koron, za [illegible] gazu 6.000 koron, na służbę techniczną 6.000 koron rocznie, gaże personalu rosną z roku na rok, i wynoszą miesięcznie 18.000 koron, dodawszy do tego jeszcze koszta opału, tantyem autorskich, muzyki, afiszów, statystów oraz tak zwane koszty dzienne — otrzymamy taką sumę wydatków i ciężarów, którym nie potrafi podołać teatr krakowski nawet przy bardzo dobrej frekwencyi publiczności, daremnie zaś stale [illegible] Głównie się z tego, że położenie i ciężar utrzymują tę frekwencyę na stopie maksymalnej. W ogóle stosunek teatru z publicznością krakowską inteligentną, mającą smak wyrobiony i samodzielne zdanie publiczności poważnej, niedającą ucha podszeptom, podyktowanym przez zawiść lub prywatę, ten stosunek jest najlepszą i najjaśniejszą stroną położenia sceny krakowskiej. Dla tej publiczności i dla pewnej części prasy warto pracować uczciwie i z zapałem, chociażby się nie miało żadnych korzyści materyalnych, ta publiczność swem uczęszczaniem do teatru i popieraniem poważnego repertuaru literackiego dodaje bodźca do pracy. O ciemnych stronach położenia teatru nie powiem. Są one, niestety, dość liczne, a najciemniejszą są nadmierne ciężary finansowe, których nie może podołać teatr w mieście niewielkiem i niebogatem, nawet jeśli jest bardzo ruchliwie, bardzo intensywnie prowadzony. Ciężkie położenie teatrów w Krakowie i Lwowie powinno być, jak sądzę, przedmiotem głębokiego a spokojnego namysłu czynników miarodajnych w miastach i w kraju naszym. Zbyt często wychodzące na jaw konflikty i przesilenia teatralne świadczą, że sprawa ta powinna być uregulowana na nowych podstawach, odpowiednio do wysokiego kulturalnego znaczenia obu scen galicyjskich.

W końcu wyraził p. Kotarbiński nadzieję, że położenie obecne wkrótce się wyjaśni i pozwoli mu nadal pracować dla dobra sceny, bez szamotania się z nadmiernymi kłopotami finansowymi. Pochłaniają one niepotrzebnie wiele czasu i energii, której tak potrzeba dla utrzymania teatru na stopie odpowiedniej.

Z kolei. Ze względu na większy ruch osobowy z powodu zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i w celu umożliwienia dogodniejszej jazdy P. T. podróżnym, kursować będą dnia 22 i 23 bm. między Lwowem a Krakowem nadzwyczajne pociągi osobowe i tak: Dnia 22 i 23 b. m. pociąg pośpieszny nr. 8, odchodzący ze Lwowa o godz. 2 min. 30 po południu, a przychodzący do Krakowa o godz 9 min. 25 wieczorem, dnia 22 bm. pociąg osobowy nr. 17/II, odchodzący z Krakowa o godz. 9 min. 55 wieczorem, a przychodzący do Lwowa dnia 23 bm. o godz. 7 min. 55 rano. Pociąg pośpieszny nr. 8 zatrzyma się w stacyach: Gródku, Sądowej Wiszni, Mościskach, Przemyślu, Jarosławiu, Przeworsku, Łańcucie, Rzeszowie, Sędziszowie, Ropczycach, Dębicy, Tarnowie, Słotwinie, Bochni i Podgórzu-Płaszowie, pociąg zaś osobowy nr. 17/II we wszystkich stacyach z wyjątkiem Woli rzędzińskiej i Rodatycz. Pociąg pośpieszny nr. 8 łączy się w Krakowie z pociągiem pośpiesznym kolei północnej nr. 4 do Wiednia. Czasy przyjazdu i odjazdu powyższych pociągów podane są według zegara środkowo-europejskiego.

Czynownictwo rosyjskie a monopol wódczany. Rząd rosyjski, zaprowadzając monopol wódczany, nie powiedział prawdy, to jest, że czyni to dlatego, aby mieć większe dochody z wódki, ale zablagował i powiedział światu, że czyni to dlatego, aby wytępić pijaństwo. Dla upozorowania tej blagi wydał rozporządzenie, że sklepy z wódką monopolową mają się zamykać o 6 tej wieczór. Wskutek tego po godzinie 6 tej w całym caracie niepodobna dostać wódki monopolowej, zwłaszcza, że osobom, sprzedającym tę wódkę, zagrożono karą 300 rubli i napędzeniem z posady, jeżeliby po godzinie 6-tej wódkę sprzedawali. Gdzież tedy mieszkańcy caratu nabywają wieczorami wódkę? Oto w urzędach policyjnych. W każdym takim urzędzie wolno z urzędu mieć wódkę dla ratowania omdlałych, dla ogrzania policyantów, pełniących służbę nocną etc. Więc przywilej ten rozszerzono cokolwiek i przekształcono każdy urząd policyjny na zwykły szynk.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży w Częstochowie nadesłała p. Z. W. ze Stryja (z prośbą o Mszę świętą na uproszenie zdrowia dla męża i opieki Matki Boskiej) 3 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 7 w poł. — 5 R. Bar. 781. Podnosi się. Pochmurno.

W szkole.

Nauczyciel. Oj bębny, bębny! rady sobie z wami dać nie mogę! Czem was więcej uczę, tem bardziej głupiejecie..

Myśli.

Mąż zdradzający schwytany na gorącym uczynku, bywa zwykle śmieszny; żona bywa w takiej sytuacyi tragiczną.

Mężczyzna, nienawidząc kobiety, może jednak jej pragnąć. W oczach kobiety znienawidzony mężczyzna upada tak nisko, że mu gotowa odmówić— nawet szklanki wody.

Teorya „złotego środka" jest najuczciwszą teoryą, a jednak najmniej stwarza.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w czwartek po raz 4ty „Lekcya tańców" operetka w 3 aktach Seweryna Bersona, słowa Emwina. — W piątek popularne po cenach zwykłych dramatu na ogólne żądanie „Warszawianka" pieśń z r. 1831, napisał St. Wyspiański. Ostatni gościnny występ H. Modrzejewskiej. Zakończy „Jaś i Małgosia baśń operowa w 3 aktach Humperdincka. — W sobotę po raz 1szy „Manowcami" (Le détour) komedya w 3 akt. z franc. przez H. Bernsteina.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Dziś we czwartek dnia 11go grudnia „Koncert popularny". Program: I. 1) Uwertura do op. „Tannhäuser". 2) Smetana: Poemat symfoniczny „Weltawa". 3) Grieg: „Peer Gynt" a) Śmierć Azy, b) Taniec Anitry. — II. 1) Brahms: Serenada. 2) Czajkowski: „Pieśń bez słów". — III. 1) Massenet: Scenes pittoresques a) Marsz, b) Arya baletowa, c) Anioł pański, d) Zabawa cyganeryi. Liszt: Rapsodya 2ga.

W sobotę dnia 13go grudnia „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Maurycego Rosenthala, pianisty. Program: I. 1) Nicolai: Uwertura do op. „Wesołe kumoszki z Windsoru". 2) Chopin: Koncert E-moll z tow. ork. odegra Maurycy Rosenthal. — II. Beethoven: Symfonia nr. 3.— III. 1. a) Chopin: Kołysanka, b) Dawidow-Rosenthal: „Nad wodotryskiem", c) Liszt: Tarantella („Niema z Portici"). 2) Berlioz: „Taniec błędnych ogników".

W niedzielę 14 grudnia „Koncert popularny".

Repertuar teatru ludowego. W niedzielę dnia 14 grudnia o godz. ½4 popołudniu „Trójka hultajska," krotochwila w 4 a. ze śpiewami Nestroya; o godz. 7 wieczorem „Stary piechur i syn jego huzar," krotochwila ze śpiewami i tańcami w 5 obrazach, z węgierskiego; napisał Józef Szegeta, muzyka Bogusza.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 grudnia.

(Z). Na sytuacyę polityczną zaczyna giełda patrzeć nieco weselej, a już ta okoliczność, że do tej pory nie rozbiła się jeszcze zupełnie akcya ugodowa, zainicyowana znanemi propozycyami niemieckiemi, tłómaczona jest przez sfery giełdowe dodatnio. Jakoż pomimo, że rozmiary obrotów i dzisiaj były nieznaczne, silna tendencya przeważała od samego początku, a przeważna część walorów, zwłaszcza kolejowych, uzyskała zwyżki kursowe. Targ walorów lokacyjnych, specyalnie rent i priorytetów kolejowych, był dziś niezwykle ożywiony.

Kwestya podwyższenia stopy procentowej przez bank angielski znów staje na porządku dziennym. Wedle ostatnich doniesień z Londynu decyzya banku zależeć będzie od tego, czy przypadające w najbliższym czasie wypłaty za zboże argentyńskie, sprowadzone do Anglii, nie uszczuplą znacznie zasobów bankowych. Na razie nie da się to obliczyć, gdyż nie ma dokładnej ewidencyi wysokości zobowiązań jakie zaciągnęli angielscy importerzy.

Tuż przed zamknięciem obrotów giełdowych nadeszła depesza, że rząd węgierski wniósł dziś w sejmie przedłożenia w sprawie cukrowej. Austryacki rząd wniesie je jutro. Na razie giełda nie zajęła jeszcze stanowiska wobec tej sprawy.

W Berlinie haussa walorów żelaznych robi dalsze postępy, gdyż rząd pruski przedziwnie idzie na rękę fabrykantom żelaza a tem samem także i giełdzie. Oprócz kolosalnych zamówień na 240 milionów marek, jeszcze i w inny sposób stara się pruskie ministeryum kolei żelaznych poprawić sytuacyę przemysłu żelaznego. Oto zamierza ono wydać zarządzenie, iż na wszystkich liniach kolejowych, na których kursują pociągi pospieszne, teraźniejsze szyny mają być w najbliższym czasie zastąpione nowemi, silniejszemi. Teraźniejsze szyny mają wagę 33 kilogramów za metr bieżący, ministeryum zaś każe je zastąpić szynami o wadze 42 kilogramów za metr i to bezzwłocznie, nie czekając aż stare szyny zużyją się. W ten sposób zapotrzebowanie szyn zwiększy się stale o kilkadziesiąt milionów kilogramów corocznie.

Z walorów przemysłowych bardzo poszukiwane dziś były akcye fabryk cementu. Powodem spekulacyi w tych papierach było to, iż istniejący od początku bieżącego roku kartel cementowy ma być uzupełniony przez przystąpienie doń pięciu fabryk czeskich, które dotychczas stały po za kartelem, a mogą wyprodukować milion centnarów metrycznych rocznie. To złączenie się wszystkich fabryk cementu ma swe źródło niezawodnie w oczekiwaniu olbrzymich zamówień dla budowy kanałów.

Z Pesztu donoszą, że 70 węgierskich prowincyonalnych młynów parowych zawiązało syndykat z siedzibą w Szegedynie. Prezesem tego nowego związku przemysłowego wybrano p. Karola Hatvany-Deutscha.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 669·00, węg. Zakł. kredyt. 701·50 Anglobanku 268·00, Unionbanku 527·00, Länderbanku 385·00, Bankvereinu 449·00, Bodencredit 913·00, Gal. Banku hip. 535·00, Statsbahny 680·00, Lombardy 66·50, Kol. Elbethal 453·00, Północnej 5510, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 361·00, Rima Muranyi 462·00, Praskiego Tow. żel. 1435, Fabryki broni 293·50, Tureckie tytoniow. 328·50, Oblig. węg. indemniz. 97·90, Renta majowa 101·05. Austr. renta koronowa 100·45, Węgier. renta koronowa 97·80, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·15, 4% Listy Banku krajow. 97·00. 4½% Listy Banku krajow 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4½% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·25, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·70, 4% Poż. m. Lwowa 94·87, Losy turec. 111·50, Marki 117·07, Ruble 252.75.

§ **Rozpisanie licytacyi** na dostawę zapór kolejowych dla części Lwów-Sambor, linii ck. kolei państwowej Lwów-Sambor-galic. węg. granica. Według ogłoszenia w *Gazecie lwowskiej* rozpisaną została publiczna licytacya na dostawę zapór kolejowych (Bahnschranken) wraz z ustawieniem tychże dla budującej się części Lwów-Sambor linii ck. kolei państwowej Lwów-Sambor-galic węg. granica.— Odnośne oferty wniesione być mają najdalej do 30 grudnia 1902 o godzinie 12-tej w południe do ck. Dyrekcyi budowy kolei żelaznych we Wiedniu (Wiedeń VI. Gumpendorferstrasse 10). — Dotyczące warunki przejrzane być mogą w tej Dyrekcyi, tudzież w ck. kierownictwie budowy kolei żelaznej we Lwowie. — Warunki nabyć także można za opłatą w tejże ck. Dyrekcyi budowy we Wiedniu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Chrystyania 11 grudnia. Komitet dla rozdawnictwa nagrody Nobla przyznał nagrodę pokojową po połowie sekretarzom międzynarodowego biura pokojowego w Bernie szwajcarskiem, Ducommun'owi i dr. Albertowi Guobatowi.

Taganrog 11 grudnia. Onegdaj odprowadzili krewni na dworzec znaczną liczbę rekrutów, którzy mieli odjechać do Port Arthuru. Ponieważ rodzinom ich zabroniono wstępu na dworzec i zatrzymano wraz z pakunkami, które dla odjeżdżających przysposobili, rekruci powybijali wszystkie szyby w budynku kolejowym i poranili 2 żandarmów i policyanta.

Wielki Warażdyn 11 grudnia. O 11 w nocy nastąpiła w tutejszej gazowni eksplozya. Wszystkie światła gazowe w mieście pogasły. Z ludzi nikt nie zginął. Wybuch był tak gwałtowny, że zerwał dachy magazynu i zbiorników gazowych. W okolicznych domach wyleciały szyby.

Berlin 11 grudnia. W parlamencie niemieckim załatwiano wczoraj w dalszym ciągu referaty o bieżących pozycyach taryfy celnej; odrzucono wszystkie wnioski obstrukcyjne, domagające się odesłania tych pozycyi napowrót do komisyi lub przejścia do porządku dziennego nad referatami. Obrady toczyły się bardzo szybko, ponieważ prezydent nie pozwalał mówić o regulaminie dłużej jak 5 minut. O godz. 8½ wieczorem posiedzenie zamknięto.

Wiedeń 11 grudnia. *Wiener Allg. Ztg.* donosi, że na ostatniem posiedzeniu Zjednoczenia wszechniemieckiego p. Schalk ze względu na wynik procesu w Brüx złożył swój mandat do dyspozycyi stronnictwa. Zjednoczenie nie przyjęło jednak tego złożenia mandatu, przeciwnie wyraziło Schalkowi podziękowanie i uchwaliło na przyszłość prowadzić wszelkiemi siłami dalej walkę z wschodnio-niemiecką korupcyą (jest to aluzya do tytułu pisma Wolfa *Ostdeutsche Rundschau*).

Wiedeń 11 grudnia. Rozporządzeniem ministeryum spraw wewnętrznych z 4 b. m. wydaną została taksa lekarstw z mocą obowiązującą od 1 stycznia 1903, w głównych zarysach niewiele różniąca się od taksy obecnej. Nowa taksa ustanawia dla 19 artykułów wyższe, a dla 39 niższe ceny; nakłada też na apteki obowiązek utrzymywania na składzie serum antidyfterycznego.

Marsylia 11 grudnia. Zgromadzenie 5000 marynarzy odrzuciło propozycyę admirała Rouviera w sprawie sądu rozjemczego i postanowiło wezwać wszystkie organizacye robotnicze do proklamowania strejku.

Londyn 11 grudnia. Podsekretarz stanu Cranborne oświadczył w Izbie gmin, że powodem, który zmusił rząd angielski do wystąpienia przeciw Wenecueli, są pretensye do odszkodowania ze strony Wenecueli za nieprawne wmięszanie się w dziedzinę handlu, odbywającego się za pomocą angielskich okrętów handlowych, za szkody, doznane przez angielskich poddanych itd. Na zapytanie, jakie są ostatnie wiadomości o tem nieporozumieniu, oświadczył mówca, że zastępca Anglii w Wenecueli otrzymał nakaz przedłożenia Wenecueli ultimatum z terminem 24-godzinnym, po upływie tego czasu wyjechał z Karakas i miał zatrzymać się przez jeden dzień w La Guayra. Rząd dotychczas nie otrzymał żadnej oficyalnej wiadomości o uwięzieniu angielskich i niemieckich poddanych w Wenecueli. Również nie jest dotąd sprawdzone doniesienie o zajęciu okrętów wenecuelskich.

Prezydent ministrów Balfour w odpowiedzi na zapytanie zawiadomił, że austro-węgierski kartel cukrowy zawarto od listopada na 12 miesięcy, ewentualnie do wejścia w życie konwencyi cukrowej, tj. do 1 września 1903.

Nowy Jork 11 grudnia. Telegrafują z Karakas: Prezydent Wenecueli, Castro, oświadczył, że Wenecuela nie otrzymała żadnego ultimatum w całem tego słowa znaczeniu, tylko równoczesne żądania Niemiec i Anglii. Co do żądań Anglii, zresztą drobnych, Wenecuela nie miała dotąd żadnych wiadomości. Postępowanie Anglii jest — zdaniem Castra — nieuzasadnione.

Londyn 11 grudnia. Telegram „Biura Reutera" z Karakas donosi, że 4 okręty wojenne wenezuelskie w porcie La Guayra opanowała zjednoczona flota niemiecko-angielska i że wszyscy poddani angielscy w Karakas są uwięzieni.

Nowy Jork 11 grudnia. Depesza z Kingston donosi, że angielski okręt wojenny „Indefatigable" przywiózł wiadomość, iż prezydent Wenecueli Castro zachowuje się wyzywająco i zupełnie obojętnie wobec grożącej blokady.

Budapeszt 11 grudnia. W Sejmie węgierskim prezydent ministrów Szell wniósł do laski marszałkowskiej projekt ustawy o inartykulacyi wyroku sądu rozjemczego w sprawie Morskiego Oka. Przedłożenie to lewica przyjęła wołaniem: „Smutna ustawa!" „Kiedy pan przedłożysz autonomiczną taryfę celną?" Przedłożona ustawa, z 3 paragrafów złożona, zawiera w § 1-ym dosłowne powtórzenie merytorycznej części wyroku sądu rozjemczego, w § 2-im powtarza również z wyroku ustęp, odnoszący się do znanego zastrzeżenia prof. Balcera, zaś § 3-ci opiewa, że wykonanie tej ustawy porucza się ministrom spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i skarbu.

Londyn 11 grudnia. Biuro Reutera donosi: Kapitan wojennego okrętu angielskiego „Retribution" wysłał wczoraj popołudniu przez osobnego kuryera ultimatum do Karakas, wyznaczając 48-godzinny termin do załatwienia sprawy.

Rząd domaga się natychmiastowego zapłacenia gotówką po 34.000 dolarów Anglii i Niemcom.

Pogłoska o uwięzieniu w Caracas angielskich poddanych wywołała poniekąd nawet zadowolenie, ponieważ w więzieniu będą oni bezpieczni, a tak byliby wydani na łaskę motłochu ulicznego.

Wiedeń 11 grudnia. Cesarz, zdrów już zupełnie, przeniósł się wczoraj z Schönbrunnu do Wiednia, aby w zamku załatwiać znowu bieżące sprawy państwowe.

Berlin 11 grudnia. *Nord. Allg. Ztg.* oświadcza, że wiadomość podana przez *National Review* a poruszona przez inne pisma angielskie i francuskie, jakoby cesarz niemiecki podczas podróży swej na północ wyraził się był ujemnie o Anglii i jej rządzie, — jest z palca wyssana.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 11 grudnia. Pomór nierogacizny w zachodniej strefie Galicyi, obejmującej 22 powiatów, prawie zupełnie wygasł i w tym jeszcze miesiącu, a najdalej w styczniu strefa ta będzie urzędownie uznana za wolną od pomoru, a wskutek tego dopuszczonym będzie wolny obrót handlowy nierogacizny w tych 22 powiatów za granicę kraju. Z tej okazyi zebrało się w starostwie krakowskiem 30 weterynarzy, którzy byli zajęci tłumieniem pomoru w zachodniej Galicyi, i zdało sprawę z doświadczeń przy tem poczynionych.

Omawiano sposoby dalszego postępowania celem skutecznego zapobieżenia pomorowi na przyszłość, aby interesy kraju i handlu nie były narażane na niebezpieczeństwo. Weterynarze wydali obiad na cześć starszego weterynarza powiatowego Jana Skulińskiego, który kierował tępieniem pomoru w pierwszej strefie z tak pomyślnym rezultatem.

Karakas 11 grudnia. Donoszą tu z Karakas, że władze wenecuelskie uwięziły 97 Niemców, którzy na stałe osiedlili się w Karakas. Przez omyłkę uwięziono także konsula belgijskiego. — Rząd wenecuelski położył areszt na kolej angielską i niemiecką. Również aresztowano wszystkich Anglików, mieszkających w Karakas, z wyjątkiem dwóch.

Gdy podano do publicznej wiadomości, że flota angielska i niemiecka przytrzymała wenecuelskie okręty wojenne, przyszło onegdaj wieczorem w Karakas do wielkiej manifestacyi patryotycznej. Panuje tam wielkie wzburzenie. Ludność urządza demonstracye na ulicach. Podczas onegdajszej manifestacyi wznoszono okrzyki: „Śmierć Niemcom!" Tłumy ludności usiłowały wtargnąć do budynku, mieszczącego lokal niemieckiej agencyi dyplomatycznej. Późnym wieczorem podpalono zabudowania niemieckiej i angielskiej kolei. Położenie jest krytyczne.

Londyn 11 grudnia. „Biuro Reutera" donosi z Waszyngtonu: Nadeszła tu urzędowa wiadomość o pokojowej blokadzie portu La Guayra. Położenie uważają tu za bardzo krytyczne. Amerykański poseł w Karakas, któremu poruczono ochronę interesów angielskich i niemieckich poddanych w Wenecueli, udał się wczoraj do prezydenta Castro z żądaniem wypuszczenia na wolność aresztowanych Anglików i Niemców. Castro z początku nie chciał uznać prawa amerykańskiego posła do interwencyi, w końcu jednak, aczkolwiek bardzo niechętnie, zgodził się na wypuszczenie na wolność najwybitniejszych aresztowanych. Aresztowano ich właściwie bez powodu, tylko dlatego, że są Anglikami i Niemcami.

Karakas 11 grudnia. Prezydent Castro oświadczył w interviewie z pewnym dziennikarzem że uważa postępowanie Anglii i Niemiec za niesłuszne i że właściwie ma prawo żądać od nich zadosyćuczynienia. Mocarstwa nie mają prawa używać gwałtu, dopóki nie spróbowały osiągnąć celu swego w drodze dyplomatycznej. Castro zapewnił, że Wenecuela chce płacić swe długi, lecz tylko potrzebuje, aby jej dano czas do tego.

Assuan (w Górnym Egipcie) 11 grudnia. Wczoraj odbyło się w uroczysty sposób oddanie do użytku olbrzymiej grobli nad Nilem, w Assuan. Aktu tego dokonał wicekról egipski w obecności księstwa Connaught, ciała dyplomatycznego i dygnitarzy.

Wiedeń 11 grudnia. Koło polskie wysłało do Riegera następujący telegram: „Dr. Franciszek Władysław baron Rieger, w Pradze. Z powodu 85-tej rocznicy urodzin parlamentarne Koło polskie we Wiedniu przesyła Ci, Dostojny Panie, życzenia zdrowia. Żyj długo dla swej ojczyzny i swego narodu".

Rada państwa.

Wiedeń 11 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu odczytano: interpelacyę Vukovicza i tow. w sprawie zajść na półwyspie bałkańskim. Interpelanci wskazują na stosunki, panujące w Macedonii, i na wzrost wpływu niemieckiej dyplomacyi w Konstantynopolu. Wspominają o pogłosce, jakoby nastąpić miała fuzya wszystkich kolei i towarzystw kolejowych w Turcyi pod wpływem niemieckim. Wówczas wszystkie linie kolejowe w Turcyi znalazłyby się pod tym wpływem.

Interpelanci zapytują, czy rząd będzie skłonny interweniować u ministra spraw zagranicznych w tym kierunku, aby razem z przedstawicielami innych mocarstw, które podpisały traktat berliński, nalegać na uporządkowanie stosunków na półwyspie Bałkańskim, aby wystarano się o większe korzyści dla przemysłu austro-węgierskiego na tym półwyspie i przeszkodzono fuzyi towarzystw kolejowych.

Vrabetz i tow. interpelują w sprawie nędzy szwaczek z powodu zmiany §§ 59 i 60 ustawy przemysłowej.

Apolinary Jaworski, Lupul i Romańczuk interpelują prezydenta ministrów i ministrów kolei i rolnictwa w sprawie zamierzonego podwyższenia taryfy na drzewo przewożone z Galicyi i Bukowiny do Wiednia przez kolej północną.

P. Drexel i tow. interpelują ministra oświaty w sprawie składek w publicznych szkołach ludowych w Przedarulanii na budowę jakiegoś kościoła w Galicyi.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 11 grudnia. Księżna M. Jabłonowska z Bursztyna. Ks. H. i J. Lubomirscy z Rozwadowa. Hr. W. Stecki, hr. J. i K. Tarnowscy z Wołynia. K. Jasiński ze Złoczowa. O. Herz i H. Steinbach z Wiednia. L. Szczepański z Krakowa. A. Łęska z Rosyi. A. Gorayski z Moderówki. F. Gużkowski z Ostrowca. W. Swieżawski z Hołubia. L. Fränkel ze Stanisławowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Skowron.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 grudnia. A. Teodorowicz z Żukowa. K. Traczewski z Chinowiec. A. Wołkowicki z Lachowic. J. Nebenzahl z Sanoka. Dr. E. Reiss i J. Wiedmann z Czerniowiec. J. Chełmicki ze Stanisławowa. W. Wysocki z Ostobusza. J. Strzelecki z Jurowiec.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 11 grudnia. M. Polański z Kamiennej. M. Wiktor z Faliszówki. J. Herzig i S. Szafiarski z Przemyśla. N. Podobiński z Rawy ruskiej. J. Radai z Budapesztu. J. Sokołowski z Rosyi. S. Zwolski z Brzeżan. W. Czaykowski z z Pietniczan. J. Kohler z Toporowa. G. Donnmann, R. Rödl i M. Leiner z Wiednia. J. Szalamon z Kędzierzawiec. J. Dobrzański z Borysławia. W. Zerygiewicz z Horożanki. W. Pieniążek z Lipinki. W. Słoneccy z Trojanu.

Wiedeń 11 grudnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	263.50
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	263.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5%	283.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	253 00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	86.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	110.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 436 00, Clary 40 zł. m. k. 187.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 87.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 180 00, Palffy 40 zł. m. k. 182.00, Czerw. krzyża-austr, 10 zł. 55.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 70.—, Salma 40 zł. m. k. 242.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 245.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 423.—.

Wiedeń 11 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 22·35—22·45 (spokojnie). — Spirytus 36·40—36·50 (słabszy). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 11 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Paryż 11 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·75. Mąka („Fleur de Paris") 28·10.

Frankfurt 11 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·25. Koleje państwowe 140·75 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 189·10. Laura 000·00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*

Z Rzeszowa: 10·25.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·86, 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.

Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00°

Do Rzeszowa: 8·66.

Do Przemyśla: 8·25*.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00° 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.

Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2·31***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.

Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Porę nocną liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.